Rok V Październik, 1931 Nr. 2

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Marszałkowska 123. Tel.: 717-29 i 543-13.

Zapraszamy do współpracy!

Koleżanki i Koledzy! Pragniemy, aby Głos Warszawski poruszał sprawy, obchodzące Was i szkołę. Rozumiemy, że bez ścisłej współpracy z Wami celu tego w pełni osiągnąć nie możemy. Nadsyłajcie więc artykuły uwagi na tematy, które Was i ogół nauczycielstwa warszawskiego zainteresować mogą.

W najbliższych numerach Głosu chcielibyśmy między innemi poruszyć następujące lub pokrewne tematy:

1) Czy mogę być nauczycielem twórczym? 2) Praca w szkołach-kolosach (20—40 oddziałów) a praca w szkołach o mniejszej liczbie oddziałów 3) Jaki typ kierownika potrzebny jest szkole? 4) Rola zastępcy kierownika. 5) Czego oczekujemy od wizytacyj inspektora? typ inspektora. 6) Nasze Rady pedagogiczne. 7) Próby nowych metod nauczania, wychowania. 8) Współpraca szkoły z rodzicami. 9) Nasze konferencje rejonowe. 10) Teatr szkolny a normalna praca dzieci. 11) Cel świetlic przy szkołach naszych. 12) Czy nauczyciel może być pracownikiem świetlic, kolonij, półkolonij?

Jesteśmy przeświadczeni, że wysuniecie, Koleżanki i Koledzy, szereg innych jeszcze tematów. Artykuły powinny być zwięzłe, przejrzyście opracowane, pisane czytelnie po jednej stronie arkusza, podpisane pełnem nazwiskiem lub pseudonimem, o ile nazwisko ma być podane tylko do wiadomości redakcji.

Drukowane artykuły honorowane są w wysokości 20 groszy za wiersz.

Komitet Redakcyjny

ZWRÓĆ UWAGĘ NA KONKURS LITERACKI „GŁOSU"!

A więc po raz trzeci!

Przeprowadzone po raz drugi wybory delegatów nauczycielstwa do Rady Szkolnej m. st. Warszawy nie dały i tym razem pozytywnego wyniku. Żaden z wystawionych kandydatów nie otrzymał absolutnej większości głosów. Na kandydata Związku Nauczycielstwa Polskiego, **Wacława Gawskiego**, padło 671 głosów, a na kandydata Stowarzyszenia—603. Na zastępcę delegata ze strony Związku—**Stanisława Dobranieckiego**—padło 665 głosów, a na zastępcę ze strony Stowarzyszenia—589 głosów. Kandydat Zrzeszenia Żydowskiego otrzymał 145 głosów, jego zastępca 134. Głosów rozstrzelonych i kartek czystych oddano w głosowaniu na delegata—202 i w głosowaniu na zastępcę—234.

Ponieważ absolutna większość wynosiła 721 głosów, do uzyskania mandatu brakło więc Związkowi zaledwie 50 głosów. Że głosy te nie zostały złożone jest winą przedewszystkiem organizacji wyborów. Jak wszyscy mogliśmy stwierdzić, wybory ostatnie pod względem organizacyjnym przedstawiały jeden olbrzymi chaos. Całe nauczycielstwo stolicy, wezwane okólnikiem inspektora na godz. 12 dnia 8 b. m. na konferencję, której nie było, stłoczone zostało w jednym momencie w korytarzach szkoły przy ul. Drewnianej 8. Wiele osób usunęło się z tego ścisku w zamiarze późniejszego przybycia, myśląc, że wybory będą trwały jak poprzednim razem parę godzin. Tymczasem już o godz. 2 m. 20 bramy lokalu wyborczego zostały zamknięte i nikogo nie wpuszczano do wnętrza. Od bram szkoły przy ul. Drewnianej odchodziły więc aż do godz. 4-ej po poł. liczne grupy osób, przeważnie związkowców, bez możliwości złożenia głosów.

To jest jedna faktyczna przyczyna, która bezpośrednio nie pozwoliła na skupienie potrzebnej ilości głosów przy kandydatach Związku. Druga, która pośrednio spowodowała nierozstrzygnięte rezultaty wyborów, to wytężona akcja Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego, które posiadając znikomą liczbę członków, rozwinęło nie liczącą się z etyką agitację wśród niezorganizowanego nauczycielstwa. W wydanej w przeddzień wyborów odezwie, anonimowy Komitet wyborczy Koła m. st. Warszawy Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego w szale demagogji, żerując na najniższych instynktach ludzkich, zaatakował Związek,

przypisując jego działalności wszystkie nieszczęścia, jakie spadły w dobie kryzysu na kraj nasz, szkołę i nauczyciela. Według tej odezwy w dzisiejszych czasach nauczyciel mógłby opływać we wszystkie dostatki, gdyby temu nie sprzeciwiał się Związek Nauczycielstwa Polskiego, który „świadomie pcha nauczycielstwo na dno nędzy”.

Odezwa nawoływała, aby dla zaprotestowania przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy całe nauczycielstwo stolicy głosowało na kandydata Stowarzyszenia, „a protest ten będzie rozważony tam, gdzie należy“. Wskutek tego zapewne wszystkie krzywdy materjalne nauczycielstwa zostaną natychmiast usunięte. Misterne to rozumowanie zdołało, jak widzimy z wyniku wyborów, przekonać wielu, gdyż ze swej strony związkowcy, ufni w swą liczbę, nie prowadzili wcale agitacji wśród niezorganizowanego nauczycielstwa, a wielu związkowców, nie bardzo doceniając wartości pojedyńczych swych głosów, zwlekało z przybyciem lub nie przybyło wcale na głosowanie. W tym stanie rzeczy wybory znów nie dały rezultatu.

Na dzień 28 b. m. władze rozpisały wybory po raz trzeci. Obecnie wybory odbędą się rejonami dla uniknięcia natłoku. Tym razem wybory będą ściślejsze, t. j. głosowanie odbędzie się tylko na kandydatów Związku: kol. **Gawskiego,** jako delegata i kol. **Stanisława Dobranieckiego** — jako zastępcę i kandydatów Stow. Chrz. Będzie ono zarazem ostateczne.

Koleżanki i Koledzy! Honor stołecznej organizacji Związku wymaga, byśmy stanęli karnie do wyborów— wszyscy. Na 1.250 członków Warszawskiego Oddziału Związku — po odliczeniu nauczycielstwa szkół średnich i niestałych nauczycieli szkół powszechnych—prawo głosu posiada tylko 870 związkowców.

Każdy ten głos ma wielką wagę, a wszystkie winny paść jak jeden na kandydatów Związku.

Karna postawa nauczycielstwa związkowego da należytą odprawę tym, którzy wyzyskują obecną nędzę kraju, kryzys szkolny i niedostatek nauczycielstwa — chcą bez zachodu, bez pracy uzyskać zaufanie ogółu!

Wzywamy Was związkowcy do spełnienia swego obowiązku! Niech nikogo nie zabraknie przy głosowaniu! Proponowani przez Związek kandydaci dają gwa-

rancję, iż godnie będą reprezentować interes nauczyciela w samorządzie stolicy.

W dniu 28 b. m. wszyscy — jak jeden — wybieramy na delegata do R. Szk:

kol. **WACŁAWA GAWSKIEGO**

na zastępcę:

kol. **STANISŁAWA DOBRANIECKIEGO**

Zarząd Oddziału Warszawskiego
Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Do wiadomości Sz. Koleżanek i Kolegów — podajemy następujące informacje w sprawie wyborów.

Głosowanie odbędzie się **dnia 28 października b. r.** po trzech godzinach zajęć **i trwać będzie od godziny 11 do 2 po południu.**

Głosowanie odbędzie się rejonami:

Nauczycielstwo I rejonu, a więc ze szkół:

Nr. Nr.: 4, 5, 34, 41, 47, 49, 51, 71, 74, 80, 84, 172, 174, 175 i 198 — **głosuje w lokalu szkoły Nr. 34, przy ulicy Drewnianej Nr. 8;** przewodn. komisji wyborczej — zast. insp. szk. **p. Jadwiga Strzelecka.**

Nauczycielstwo II rejonu, a więc ze szkół:

Nr. Nr. 6, 20, 29, 32, 36, 40, 43, 60, 75, 76, 98, 123, 137, 145, 147, 149, 152, 156, 177, 178, 181, 186 i 187 — **głosuje w lokalu szkoły Nr. 75, przy ulicy Nowy-Świat 1;** przewodniczący komisji wyborczej—zast. insp. szk. **p. Eugenjusz Müller.**

Nauczycielstwo III rejonu, a więc ze szkół:

Nr. Nr. 14, 16, 25, 26, 61, 63, 81, 83, 104, 106, 132, 139; 164, 182 i 183—**głosuje w lokalu szkoły Nr. 72, przy ul. Chłodnej 11,** przewodn. kom. wyborczej — zast. insp. szk. **p. Czesław Zawadzki.**

Nauczycielstwo IV rejonu, a więc ze szkół:

Nr. Nr. 1, 31, 35, 39, 45, 46, 52, 66, 67, 77, 85, 97, 115, 124, 171, 188, 189 i 191—**głosuje w lokalu szkoły Nr. 39, przy ulicy Poznańskiej 11,** przewodn. komisji wyborczej—zast. insp. szkol. **p. Czesław Cieszkowski.**

Nauczycielstwo V rejonu, a więc ze szkół:
Nr. Nr. 2, 9. 11, 12, 18, 22, 24, 69, 87, 96, 101, 102, 112, 120, 122, 138, 144, 146, 194, 195 i 196 — **głosuje w lokalu szkoły Nr. 194, przy ulicy Leszno 109;** przewodn. komisji wyborczej—zast. insp. szkol. **p. Teofil Szczerba.**

Nauczycielstwo VI rejonu, a więc ze szkół:
Nr. Nr. 7, 8, 17, 19, 23, 27, 28, 56, 72, 78, 103, 109, 125, 141, 165, 166 i 197—**głosuje w lokalu szkoły Nr. 72, przy ulicy Chłodnej Nr. 11;** przewodn. komisji wyborczej — zast. insp. szkol. **p. Czesław Zawadzki.**

Nauczycielstwo VII rejonu, a więc ze szkół:
Nr. Nr. 48, 50, 57, 59, 65, 70, 89, 114, 126, 127, 128, 130, 133, 136, 150, 160, 180 i 192 — **głosuje w lokalu szkoły Nr. 51, przy ul. Szerokiej Nr. 17;** przewodn. komisji wyborczej, zast. insp. szkol. **p. Czesław Drabarek.**

Nauczycielstwo VIII rejonu, a więc ze szkół:
Nr. Nr. 3, 21, 53, 110, 159 i 176 — **głosuje w lokalu szkoły Nr. 53, przy ul. Gdańskiej Nr. 1,** przewodn. komisji wyborczej—p. o. insp. szkol. **p. Wilhelm Wiatr.**

Walka czy kompromis?

Typ bojownika i pracownika w jednej osobie— jest potrzebny naszemu Odrodzonemu Państwu.
Sławomir Czerwiński.

Życie jest walką—słyszymy wokół siebie.

Jeśli tak, to nauczyciel jako bojownik wysuwa się w tej walce na plan pierwszy. Tak chce jego rola społeczna. Ma on walczyć dla dobra tych i za tych, którzy częstokroć owego dobra nie rozumieją, choć potrzebują. Ma on staczać walki z tymi, którzy to dobro rozumieją i świadomie zatorów nauczycielstwu nie szczędzą; ma on staczać nieustanne walki o miejsce i autorytet wśród innych grup społecznych: dla siebie, jako jednostki, dla swej organizacji, jako grupy; ma on wreszcie zwalczać piętrzące się przeszkody, które mu codzienna żmudna praca niesie, narzuca, ma on całe życie przez walkę iść naprzód, by życia pędu nie hamować sobą,

Na dwu odcinkach niejako walkę toczyć mamy. Odcinek pierwszy to nasze życie jednostkowe, osobiste, odcinek drugi szerszy — to nasza funkcja zawodowa i społeczna.

Nie ulega kwestji, że osobowość jednostki decyduje o jej ustosunkowaniu się do pracy na polu zawodowo-społecznem. To też dla organizacji naszej nie może być obojętna osobowość każdej jednostki — członka. Chcąc osobowość tę poznać, ocenić, musimy się zainteresować, jaki czynnik w działaniu danej jednostki przeważa: walka czy kompromis. Zapewne, że kompromis można z powodzeniem uznać za jedną z form walki i, że niejednokrotnie daje on lepsze rezultaty niż walka, lecz nas obchodzić tu będzie kompromis szkodliwy, płynący czy to z lenistwa do walki, nieświadomości zła, czy też z pobudek utylitarno osobistych a ze szkodą dla spraw wyższych, społecznych, ze szkodą dla etyki ogólno-ludzkiej.

Przecież wśród wskazań wychowawczych wciąż aktualna jest maksyma, że pokorne cielę dwie matki ssać może. Przecież „dla świętego spokoju" na wiele rzeczy karygodnych w życiu patrzymy „przez palce". Otóż, między innemi owa etyka cielęca, ów spokój, wcale nie — święty symbolizują wygodną niemoc, bezruch, które mianem kompromisu szkodliwego nazwać trzeba.

W kalejdoskopie życia codziennego przesuwają się przed nami szeregi postaci o gumowych kręgosłupach, wytartych czołach, faryzeuszowsko słodkich, sprzedajnych obliczach. To ludzie wiecznego kompromisu, ludzie, dla których protestujące „nie" istnieć przestało.

Wielki bojownik o duszę ludu Jakób Bojko twierdzi, że człowiek posiadać może dwie dusze: własną i niewolniczą. Nasuwa się pytanie, czy to przypadkiem nie ta druga dusza każe nam iść, często na kompromis z własną godnością wobec naszych zwierzchników, czy zwierzchniczek, kiedy w służalczych nadskakiwaniach, w potoku pochlebstw, tytułomanji chcemy okazać się lepsi, niż jesteśmy. Jakże często boimy się mieć i wypowiadać inne zdanie niż zwierzchnictwo i to w sprawach, które doskonale znamy. Jakiś osad czy narosl niewolnictwa duchowego zabija w nas szczery i prostolinijny stosunek do siebie i ludzi. Zauważmy przytem, że objaw ten nie jest wyłącznym przywilejem jednostek o poglądach konserwatywnych, co więcej: stosunek taki uprawiany jest najczęściej pod marką „dobrego wychowania". Oto

jakiś inspektor na jakiemś licznem zgromadzeniu nauczycielskiem ciska się i miota, łokciami rozpycha zebranych. Kiedyindziej ówże pan ubliża wprost nauczycielstwu przy dzieciach w klasie. W obu wypadkach nauczycielstwo czuje się dotknięte, ale nikt nie ośmieli się (dobre wychowanie!) zwrócić uwagę p. inspektorowi na niewłaściwość jego zachowania się. Nikt nie poszuka odpowiedniego środka, któryby zmusił owego pana do zmiany stosunku do podwładnych. Oto właśnie kompromis zły, płynący z kryjówek duszy pańszczyźnianej. Może lenistwa? Może z wyrachowania? A czy nasz stosunek do dziecka nie przypomina często postępowania wspomnianego wyżej inspektora w stosunku do nas. Przykład osobisty ma wielkie znaczenie. Tylko że dzieci też są „grzeczne", więc, jak i my, nic nam w oczy przykrego nie powiedzą. O, co innego poza oczy! Demoralizujący kompromis! Nauczyciel jako wychowawca powinien przedewszystkiem strzec tego, by godności za kompromis nie wymieniać, by ta godność nie miała kilku wartości, zależnych od tego, kto w nią uderza. Raz pójdziemy na kompromis z tchórzostwa, raz z lenistwa do walki, kiedyindziej podyktuje go nam zimne wyrachowanie, a każdy wypadek rysę na charakterze zostawi.

Naturalnie, że rozmiary zła zależne będą zawsze od sprawy, którą takim kompromisem załatwimy oraz od pobudek, które jednostką w tych wypadkach rządzą.

Gdy w „Głosie Nauczycielskim" z dnia 20 września r. b. *Obserwator* piętnuje wśród nauczycielstwa typy o zgangrenowanej duszy, rodzi się pytanie: czy taka jednostka może wyprowadzić wychowanka na pole walki szlachetnej w szrankach życia? Czy może być miejsce dla takiej jednostki w jakiejkolwiek organizacji nauczycielskiej? W łonie naszej organizacji kompromisy w takich wypadkach miejsca mieć nie powinny.

Taki musi być nasz front związkowy przeciw tym, którzy ze względów innych, niż nasza ideologja, do związku trafili.

W życiu organizacji, jak w życiu jednostki, nie mniej ważne jest: walka czy kompromis przeważa w jej działaniu. Rzecz jasna, iż ze względu na szerszy zasięg wpływu organizacji w porównaniu z jednostką i skutki oddziaływania muszą być szersze a zatem więcej dobra czy zła przysparzające.

Ideologję Związku stwarzaliśmy, realizujemy ją na drodze ustawicznej walki. Ta walka pozwoliła nam skupić w szeregach

związkowych tylotysięczną rzeszę nauczycielską, pozwoliła nam wielkiemi krokami iść naprzód w realizacji postulatów naszych.

Dziś na pewnych szlakach naszego pochodu napotkaliśmy poważne zapory. Przedewszystkiem ciosy natury gospodarczej uderzyły w nas dotkliwie. Nic też dziwnego, iż sytuacja taka spowodowała załamanie się psychiczne szeregu jednostek, które albo zaczynają naoślep uderzać w nieuchwytnego sprawcę kryzysu wszechświatowego, albo też gotowe są pójść nawet na kompromis z etyką własną czy organizacyjną. Tem łatwiej im to przyjdzie, że natychmiast znajdą współczujące ,,zrozumienie" u kierowników Stowarzyszenia, które, poza tem, że zwie się chrześcijańskiem nigdy nic nie miało do zdobycia ani do stracenia i którego zasługi nauczycielstwo odczuje może dopiero na tamtym świecie.

Przyznajemy się, że o negację życia doczesnego na korzyść przyszłej egzystencji w zaświatach walczyć nie możemy. Na taki kompromis z życiem nie pójdziemy. Z rzeczywistością ciężką tak dla nas, jak i dla całego państwa walczyć chcemy szczerze i otwarcie. Do rozsiewania defetyzmu ręki przyłożyć nie chcemy. Walczyć chcemy po obywatelsku, z całą rozwagą i odpowiedzialnością przed historją, z całą świadomością, że, walcząc o postulaty Związku, walczymy o problemy Państwa.

Do tej walki organizacja ma prawo i obowiązek wzywać każdego z nas, a już sprawą osobistą członka będzie zadecydować, czy w walce tej weźmie udział czynny, czy bierny. Nie wolno mu tylko pójść na kompromis nieetyczny: świadomie walkę własnej organizacji utrudniać.

W obronie szkoły powszechnej.

W posępnym nastroju rozpoczęliśmy pracę w szkolnictwie powszechnem z dniem 1 września. Głęboką troską zachmurzyły się nasze czoła, bo mamy własnemi rękami osłabiać tętno naszej pracy. To, co dotychczas staraliśmy się doskonalić i ulepszać, obecnie wstrzymujemy w rozwoju, hamujemy rozpęd i wtłaczamy w ciasne ramy nowych form organizacyjnych. Nic dziwnego, że smutni jesteśmy i ogarnia nas uzasadniony niepokój o jutro.

Bo dwie są przed innemi siły w państwie, dwa motory kierujące życiem państwowem: uświadomienie narodowo-państwowe szerokich mas i rozwój gospodarczy. Jeżeli jedna z nich słabnie, wtedy stwarzają się warunki trudne dla rozwoju państwa.

Gdy słabnie siła gospodarcza naród musi ratować swoją egzystencję i swoją niezależność wzmacniając świadomość narodową, żeby stała się tem bardziej mocnem oparciem. Zapewne, że świadomość narodowa i tężyzna gospodarcza zarówno są ważnemi funkcjami życia państwowego, lecz musimy pierwszeństwo oddać tej pierwszej, bo to stanowi istotną treść wszelkich wysiłków zbiorowego życia narodowego i państwowego.

To uświadomienie rozwija się i przenika do zbiorowego życia za pośrednictwem przekazywania przez starsze pokolenie młodszemu skarbnicy uczuć, wiedzy, tradycji i mowy, związanej z życiem narodu i państwa. Te myśli i uczucia, te ukochania serdeczne, to przywiązanie do ziemi ojczystej należy w dzieciach rozwijać od lat najmłodszych. Lecz wiele dzieci jest pozbawionych tego dobroczynnego wpływu. Tę pracę przygotowania do życia państwowego i społecznego, tę świadomość odrębności narodowej, tę potrzebę tężyzny i twórczej obywatelskiej pracy może jedynie wykonać dobrze zorganizowana szkoła. W okresie zaborów staraliśmy się zakładać tajne szkółki, koła młodzieży, bo, rozumieliśmy, że tylko tą drogą możemy skupić siły narodu, a następnie je wprowadzić do walki o jego wyzwolenie.

Jeżeli wtedy, kiedy nie mieliśmy nic do stracenia, staraliśmy się budzić z uśpienia liczne jednostki w narodzie, żeby spełniły się marzenia odbudowy Ojczyzny, to niepokój nas nie ogarniał, że uświadomienie nie płynęło szeroką rzeką, lecz wąskim strumykiem. Obecnie siły nasze muszą być stokroć potężniejsze, gdyż mamy czego bronić, bo największego skarbu—wolności i niezależności naszej Ojczyzny.

Tymczasem ta instytucja, która ma wzmacniać uświadomienie, która ma szykować kadry obrońców Ojczyzny i mądrych obywateli, podlega takiemu zwężeniu, że są poważne obawy, czy będzie w stanie wypełnić zadania, jakich się od niej oczekuje.

Na ciosy natury materjalnej, jakie nas nauczycieli bezpośrednio dotknęły, reagujemy z zachowaniem poczucia rzeczywistości gospodarczej w Państwie, jednakże gorąco musimy protestować przeciw obniżaniu roli, jaką szkoła powszechna ma spełniać.

Nie rozumiemy np. zarządzenia, że celowem jest powiększenie liczby dzieci w klasach ponad wszelką miarę.

W jakich warunkach pracował nauczyciel dotychczas jest to dobrze znane.

W klasach ciasnota, dzieci dużo, w jednej sali odbywa się nauka na 2 i 3 zmiany (kurs wieczorowy), sprzątanie zgruba tylko oczyszcza podłogę, a tumany kurzu unoszą się w powietrzu—nie wpływa to chyba dodatnio na fizyczny i umysłowy rozwój dzieci, nie przysparza też zdrowia nauczycielowi.

Tak mówiliśmy w roku ubiegłym,—a co powiemy obecnie o higjenie szkół powszechnych, kiedy te warunki pracy jeszcze się pogorszyły.

Jak w tych warunkach nauczyciel będzie podnosił kulturę dziatwy—o tem, zdaje się nikt nie pomyślał. A jeżeli szkoła nie spełnia swego zadania, to jaki jest jej cel?

Tak jak było przewidziane, władze oświatowe poszły drogą najmniejszego oporu. Zmniejszono liczbę etatów w szkołach wieloklasowych, powiększono liczbę dzieci w klasach ponad wszelką miarę; powstały tym sposobem już nie tyle szkoły, a fabryki, gdzie trzeba tylko przerobić program.

W tych warunkach musi zakwitnąć materjalizm dydaktyczny w całej pełni, tem bardziej, że w tym kierunku zawsze mamy większą skłonność. Obok tego i metoda ulegnie zmianie z konieczności i werbalizm stanie się często rzeczą niezbędną, bo przy obecności 60 dzieci—nauczyciel ulegnie tej masie i będzie ułatwiał sobie pracę. A jakaż będzie atmosfera szkolna a w niej sprawa wychowania? Czy nauczyciel znajdzie czas, żeby porozmawiać z jednym z 60-ciu uczniów tak szczerze i nieprzymuszenie, żeby wpływać na swego wychowanka i kształcić jego charakter? Żeby poznać dziecko. A poznać dziecko—to znaczy ułatwić sobie racjonalne jego wychowywanie. Gdzież tu w obecnej szkole jest miejsce na wychowanie?

A jednak wychowywać musimy. Czyż więc można spokojnie myśleć o szkole w niepodległej Polsce, w której miejsce wychowania zajmie tresura, gdyż warunki skłaniać będą nauczyciela do stosowania uproszczonych metod wychowawczych—byleby tylko osiągnąć karność?

Pytam się wobec tego: gdzie się będzie wychowywał wolny obywatel, ten o mocnym charakterze, silnej woli i tężyźnie we-

wnętrznej, o sercu czułem na niedolę bliźniego, ten uspołeczniony i dobry patrjota?

Musimy mocno zaprotestować przeciwko wszelkim oszczędnościom i redukcjom, które wstrzymują tętno pracy szkolnej. Jak młodzież nasza jest naszą radością i najcenniejszym skarbem, tak dobra szkoła, która kształci i rozwija, winna być narodową świątynią, powinna wyglądać nieco inaczej, niż obecnie olbrzymia większość szkół powszechnych.

W szkołach—fabrykach setki i tysiące dzieci, personel nieliczny, bo na jednego wychowawcę przypada po 100 i więcej dzieci stwarzają wprost niemożliwe warunki szerzej pojmowanej pracy twórczej. Należałoby zwrócić uwagę na te 700.000 repetentów i postarać się liczbę ich zmniejszyć przez dostosowanie programu do warunków pracy w szkołach i zwrócenie uwagi na sprawę przyjmowania do szkoły dzieci 7-o latków. Jeżeli przyjęcie dzieci opóźnionych w rozwoju odroczymy chociażby na jeden rok, to znacznie zmniejszymy liczbę dzieci pozostających po 2 i 3 lata w jednym oddziale.

Czyż t. zw. jedno, dwu i trzyklasówki siedmiooddziałowe nie są pomysłami zupełnie nieżyciowemi, jeżeli ma je obowiązywać prawie ten sam program, co w szkole 7-klasowej. Wciąż jeszcze obowiązuje program jednakowy dla całego państwa, który nie uwzględnia regjonalnych właściwości narodu, jest często w oderwaniu od życia i jego wymogów.

W szkole często uczymy nie tego, z czem się uczeń styka w życiu, a tego, co napisane w programie.

Obecnie podobno grozi szkolnictwu obniżenie stopnia organizacyjnego, a mianowicie omawiany jest projekt zamknięcia siódmych oddziałów. Mielibyśmy wtedy szkołę powszechną 6-io klasową.

Musimy się zastanowić, jakby to odbiło się na celach i zadaniach szkoły powszechnej. Wyżej już wyraźnie zaznaczyłem do czego ma zmierzać ta szkoła i czego społeczeństwo winno od niej oczekiwać

Zdajemy sobie sprawę, że siedmioklasowa szkoła—to minimum wykształcenia, przy jakiem możemy oczekiwać rezultatów. Możemy się spodziewać, że szkoła taka zdoła przygotować swych wychowanków do życia w samorządnym społeczeństwie. W społeczeństwie idea szkoły siedmiokl., szkoły dla wszystkich warstw

już częściowo zapuściła korzenie. Ludność wiejska i miejska ocenia dobrodziejstwa takiej szkoły. Stopniowo i inteligencja z powodu ciężkich warunków życia zmuszona będzie do umieszczania swych dzieci w szkole powszechnej.

W psychice inteligencji odbywa się ciężka walka, związana z przeobrażaniem się społeczeństwa, kiedy izolujące się warstwy zmuszone zostały do wejścia w bliski kontakt z sobą.

Pomostem do tego miała być dobra szkoła, w której młodzież, wychowując się wspólnie i nawiązując nici sympatji zbliżyłaby do siebie wszystkie warstwy i tym sposobem ewolucyjnie dokonałaby wyrównania różnic odziedziczonych z okresów, kiedy dominującemi były inne ustroje. Rzeczpospolita przez wszelkie urządzenia państwowe i społeczne jest państwem demokratycznem i w tym duchu należałoby oddziaływać na młodzież.

Szkoła siedmioklasowa umożliwia szerokim warstwom wykształcenie zawodowe, gdyż całe szkolnictwo zawodowe niższe wsparło się silnie na szkole powszechnej 7-o klasowej. To dążenie warstw niezamożnych jest objawem zdrowym i rokującym niezwykłe nadzieje. Przecież do niedawna inteligentny rzemieślnik był zjawiskiem dość rzadkiem, kiedy obecnie nie potrzeba będzie nawet sprowadzać ani instruktorów ani majstrów z zagranicy, gdyż dostarczy ich nam własna szkoła. Obniżenie poziomu szk. powszechnej pociągnie za sobą obniżenie szkoły zawodowej:

Zostanie spaczona sama myśl *jednolitości szkolnictwa.* Dostęp do gimnazjum będzie coraz trudniejszy dla warstw uboższych, a szkoła średnia stanie się z powrotem szkołą tylko dla dzieci rodziców zamożnych. Czyli, że cała nadzieja na stopniową demokratyzację społeczeństwa musiałaby się rozwiać. W swoim pochodzie dziejowym musielibyśmy iść starym szlakiem separatyzmu klas, na końcu którego zjawia się konflikt warstw, konflikt ich interesów. A wiemy, jak straszne są te konflikty, — przykładem tego jest Rosja i Hiszpanja. Otóż my do tego dopuścić nie możemy.

Przechodzę do najważniejszych zadań szkoły powszechnej 7-o kl., któremi są: podniesienie kultury szerokich mas ludności, podniesienie ich uświadomienia narodowego, zdobycie warstwy ludowej dla idei państwowości polskiej, związania jej mocno z całością narodu, żeby Polskę miała jako własność swoją, żeby Ją ukochała i przylgnęła sercem, bo w tym ludzie jest nasza

wielka moc. Mało nauczyć obywatela czytać, pisać, trzeba jeszcze otworzyć skarbnicę kultury narodowej, nauczyć z niej czerpać samodzielnie, żeby poznał, co piękne, co wielkie i szlachetne, co mądre, co jest polskie.

Tego nie da szkoła „kopciuszek", lecz na racjonalnych podstawach zorganizowana i w duchu państwowym prowadzona siedmioklasowa szkoła powszechna p. Radwan w książce p. t. „Postulaty w sprawie ustroju szkolnictwa" tak pisze (str. 81):

„Organizacja naszego szkolnictwa powszechnego opiera się na siedmioletnim obowiązku szkolnym (jedynie na Śląsku mamy obowiązek szkolny ośmioletni). Ten okres czasu jest dostateczny dla stworzenia podwaliny dobrego systemu szkolnego, ale jest to okres minimalny. Wypuszczanie młodzieży z murów szkolnych w wieku poniżej 13, 14 lat jest nie do pomyślenia. Ustawa z dnia 2 lipca 1924 r. o pracy młodocianych i kobiet zezwala na zatrudnianie w przemyśle, górnictwie, hutnictwie, biurowości, handlu i przewozie młodocianych od 15 lat skończonych. Już mamy tu rok przerwy nieracjonalnej i bardzo bolesnej. Przejście do szkół ściśle zawodowyh ze szkoły powszechnej nie da się racjonalnie pomyśleć w wieku młodszym. Były zabór pruski miał ośmioletni obowiązek szkolny, zejście poniżej lat siedmiu nie jest tutaj do pomyślenia. Francja, Danja, Norwegja, Szwecja mają obowiązek szkolny siedmioletni; Anglja, Stany Zjednoczone, Niemcy, Japonja, Czechosłowacja — ośmioletni.

Przytoczone argumenty wystarczą dla upewnienia się, że żadne, największe nawet trudności finansowe nie mogą nakazać skrócenia obowiązku szkolnego."

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności idea szkoły pełnej siedmioklasowej przeniknęła głęboko do mas nauczycielskich, które świadome swego posłannictwa dziejowego i swej roli w społeczeństwie dążyć będą mocno do jej zrealizowania. Jeżeli w roku 1905 nauczycielstwo wystąpiło do walki o wyzwolenie ludu z ciemnoty i o jego uświadomienie narodowe to i dziś walki tej nie zaniecha. Marzenie o szkole twórczej, o szkole polskiej z ducha i tradycji, które niesiemy społeczeństwu, musi być zrealizowane, pomimo przeszkód.

W tej walce dodaje nam sił przeświadczenie, że pracujemy dla przyszłości, że jesteśmy budowniczymi podwalin dla rozwoju kultury narodowej i potęgi państwa. Walcząc z zacofaniem i ciemnotą, niesiemy zdrowe ziarna postępu, bo przedewszystkiem przez

szkołę idzie odrodzenie narodu, a przez zbratanie warstw narodu idzie jego wielka moc.

Ta idea przyświecała nam przed dwunastu laty, kiedy rozpoczęliśmy pracę w niepodległej Ojczyźnie. Ta idea przyświeca nam dziś z tą samą siłą. Czynnikom miarodajnym musimy mocne słowa rzec, że siły nasze fizyczne i duchowe słabną, że tu i owdzie pesymizm zaczyna nadwątlać entuzjastyczne porywy. Cenimy nasze warsztaty pracy nie dlatego, że pensje nam są wypłacane, a dla tego, że kochamy nasze dzieci i naszą pracę.

Protestować będziemy przeciw takim zarządzeniom, które utrudniają nam spełnianie obowiązków. Jesteśmy lojalnymi obywatelami państwa, wykonywujemy wszelkie zarządzenia Władz, *lecz spokojnie* nie możemy się przyglądać, jak się obniża poziom naszej pracy, a szkoła powszechna stopniowo przestaje być świątynią nauki. *Będziemy* wołali wielkim głosem do rządu i społeczeństwa, że oszczędzanie na szkolnictwie niweczy możność uświadomienia ludu polskiego, że niweczy możliwość wychowania rozumnego pracowitego obywatela patrjoty.

Będziemy wołali, że na wszystkiem można oszczędzać, lecz na oświacie szerokich mas oszczędzać nie wolno.

Br. Chróścicki.

Przeciążenie nauczycielstwa.

Przyznać trzeba, że jesteśmy jedyną i wyłączną warstwą w społeczeństwie, która jest nadmiernie obciążona wszelkiemi pracami o charakterze ideowym. Obciążają nas wszyscy: powołani i niepowołani, ale najwięcej obarczamy się sami — nauczyciele. No, bo i któżby z nas nie chciał tej Polski „dźwignąć, uszczęśliwić.... by nią cały świat zadziwić“; któżby z nas nie odczuł potrzeby pracy nad podniesieniem kulturalnem środowiska dzieci i ich rodziców; któżby nie apostołował hasłu oświaty powszechnej; któżby? — jeżeli w niepodległej Polsce widzimy tyle pracy wokół siebie? My nie zwykliśmy mierzyć zamiarów na siły. To też powtarzamy często, że ten nauczyciel dopiero jest coś wart, który oddaje się pracy pozaszkolnej. A jednak jesteśmy odosobnioną warstwą społeczną w tej pracy dla dobra ogólnego. Inne zawody mają swoje obowiązki wciśnięte w pewne ramy, a mia-

nowicie: sędzia i adwokat pracują w sądzie tylko, lekarz znowu w gabinecie drogo sprzedaje swoją wiedzę, urzędnik w biurze, ksiądz w kościele, no i nauczyciel—zdawałoby się— w szkole tylko powinien pracować. A jednak—powtarzam— ten nauczyciel coś wart, który pracuje jeszcze dużo poza szkołą. I społeczeństwo oczekuje tego od nas i żąda.

Dlaczego? Dlaczego nauczyciel ma być obdarzony takim łaskawym przywilejem, że za najmizerniejsze wynagrodzenie pracuje podwójnie i dopiero za taką pracę otrzymuje ocenę normalnego pracownika, kiedy inni za pracę obowiązkową tylko są otoczeni powszechnym szacunkiem oraz obdarzani krzyżowemi i medalowemi uznaniami? Czyż mamy być pozbawieni wszelkich tytułów do człowieczeństwa i przez to odsunięci poza granicę tych warunków, w jakich człowiek normalnie powinien żyć i pracować? Żyjemy właśnie w epoce szerokich zdobyczy społecznych, w epoce ułatwiania pracy człowiekowi, a jednak z nami jest odwrotnie.

Dziś pogarszają się warunki pracy nauczyciela; i kto już od 10 lat nie jest nauczycielem, ten nie ma pojęcia o rozmiarze obecnego obciążenia nauczycieli. Szkoła obecna—to wóz rekwizytowy całego życia; w niej, jak w zwierciadle odbijają się wszelkie jego dziedziny i przejawy. Teraz przygotowujemy dziecko do życia przez życie i wskutek tego wprowadza się do szkoły olbrzymią ilość instytucyj, towarzystw i zajęć, rozumie się, koniecznych w naszej pracy jako środki wychowawcze. Z każdym rokiem mnoży się ich niezliczona liczba. A praca nauczyciela w nich nosi zawsze charakter nieobowiązkowy, boć poza 5 godzinami nauczania dziennie odbywa się, a wtedy właśnie nabiera cech nieobowiązkowości. Jakież więc prace nieobowiązkowe spełniają nauczyciele jakiejkolwiek szkoły powszechnej w Warszawie, oczywiście poza 5 godzinami nauki dziennie. A oto i „nieobowiązkowe" w odniesieniu do dzieci: prowadzenie samorządu szkolnego, spółdzielni uczniowskiej, kasy oszczędności, bibljotek,i czytelni, często bezpłatnej świetlicy, prowadzanie do kina, teatru, na koncerty muzyczne, na pochody ze sztandarami i bez, do kościoła, organizacja wycieczek dalszych i bliższych, dożywianie, kolonij letnich, badanie warunków domowych dzieci, prowadzenie do kąpielisk, organizacja kół: absolwentów, abstynentów, L. O. P. P., Czerwonego Krzyża, harcerstwa i t. d. i t. d.

W odniesieniu do szkoły: zajmowanie się skarbem Opieki, skarbem Rady Pedagogicznej, udział w komisjach zakupów i konserwacji pomocy naukowych, opiekowanie się gabinetem pomocy naukowych, urządzanie imprez dochodowych i uroczystości poza godzinami służbowemi, prowadzenie kancelarji szkolnej, oraz sekretarjatu Rady Pedagogicznej.

W odniesieniu do rodziców dzieci; prowadzenie zebrań opiek klasowych i zebrań rodzicielskich raz w miesiącu, udział w sądach dzielnicowych dla tych, co nie przestrzegali obowiązku posyłania dzieci do szkoły, rozmowy indywidualne z rodzicami poza godzinami pracy, zajmowanie się pracą kulturalno-oświatową wśród rodziców oraz zbieranie składek. W odniesieniu do społeczeństwa: zbiórki dobroczynne na niezliczoną ilość instytucyj i towarzystw o charakterze społecznym, sprzedaż znaczków najrozmaitszych na pomniki, kościoły, cegiełki i wiele innych. Czy już wszystko może? Nie. To jest zaledwie drobna cząstka tych obowiązków ideowych, które na siebie przyjmujemy, a które się na nasze barki walą z każdym dniem i rokiem szalonego tempa rozwoju życia państw i społeczeństw coraz więcej i więcej. I wskutek tego niemożliwością jest określenie pełni tych zadań i obowiązków nauczyciela, których domaga się od niego państwo i społeczeństwo w czasie onego wyścigu pracy. Z tego widać, że liczba naszych funkcyj ideowych będzie stale wzrastała.

A co się dziać będzie z naszemi funkcjami zawodowemi?

Też stale będą rosły, jak i dziś rosną.

Dziś obowiązani jesteśmy do: 5-cio godzinnej pracy lekcyjnej w szkole, odbywania kilkugodzinnych posiedzeń Rad Pedagogicznych co miesiąc, obowiązkowego udziału w konferencjach urzędowych, odbywania zebrań komisyj klasowych 5-6cio krotnie co $2^1/_2$ miesiąca, przygotowanie się do lekcyj, poprawianie prac klasowych i domowych, przygotowania planu pracy rocznego, okresowego i lekcyjnego nawet, zastępstw za chorych i nieobecnych, oraz podwójnych wychowawstw. I to wszystko razem dokonywuje się poza 5-ciogodzinną pracą lekcyjną dziennie. Ileż to jest razy pracy więcej, niż przeciętny robotnik jest zatrudniony w dniu!? Do tego dochodzi jeszcze dążenie, by zwiększyć obciążenie jednego nauczyciela do 60 dzieci, kiedy już obecnie obciążenie dziećmi na nauczyciela w Polsce jest dwukrotnie wyższe od wielu innych państw w Europie. Według obliczeń statystycznych na

jednego nauczyciela w Szwecji przypada 25 dzieci, w Belgji—26, w Danji—30, w Finlandji—30, w Bułgarji—31, w Bawarji—32, w Anglji—35, a w Polsce—51 dziecko.

I jest rzeczą niewątpliwą, że owo dążenie do obciążenia nauczyciela 60, jeżeli nie więcej, dziećmi w klasie stanie się już wkrótce rzeczywistością, gdyż wykonanie obowiązku szkolnego, przy nadmiernym przyroście dzieci i brakach finansowych, odbędzie się tylko w drodze jeszcze większego obciążenia i wyeksploatowania nauczycieli. Ale ta droga doprowadzi, zdaje się, jeżeli nie do zupełnego upadku szkoły wogóle, to z pewnością do wyniszczenia żywych sił nauczycielskich. I gdzież tu może być mowa o nauczycielu jako działaczu państwowym, społecznym i oświatowym; gdzież mowa o jego rozjaśnionej twarzy niby „cisza błękitu"; gdzież mowa o jego odpowiedzialności za to wszystko, co się nietylko w Polsce, ale w szkolnictwie dziać będzie?

Ogrom jego obowiązków i „nieobowiązków" już dziś przerasta jego siły, choć sam dobrowolnie jeszcze obarcza się coraz to inną pracą ideową, bo już taki jest jego stosunek do swych funkcyj zawodowych i ideowych. Nie można go obciążać ponad miarę, jeżeli się chce uniknąć jednej lub obu ewentualności, o których mówiłem. Rozumne dysponowanie materjałem ludzkim w szkolnictwie nakazywałoby już dziś odciążyć nauczycieli z nadmiaru pracy przez taką organizację pracy w szkole, którаby nie zużywała w ciągu 5 godzin całkowitej energji nauczyciela, a w następstwie uniemożliwiała wszelką dalszą pracę twórczą oraz rujnowała go duchowo, nerwowo i fizycznie.

Czas już zawrócić ze źle obranej drogi.

Nauczycielstwo jest przemęczone i przedenerwowane dzisiejszemi warunkami i ogromem pracy.

My—i wyłącznie my—nauczyciele szkół powszechnych jesteśmy przeciążeni pracą. *J. Jastrzębski.*

O źródłach dochodowych na terenie szkoły.

Niewątpliwie słuszne jest i pożądane, by pod koniec roku dzieci szkół powszechnych wyruszały na wycieczki krajoznawcze. Ujrzeć Kraków, Wieliczkę, Zakopane — ujrzeć Bałtyk, Gdynię,

Hel — oto marzenie wszystkich dzieci siódmego oddziału. Nęcą je dalekie horyzonty, nęci nadzieja ujrzenia cudów, o których tak pięknie opowiada nauczyciel, książka, obraz. Od początku roku szkolnego myśl radosnego zakończenia przyświeca każdej ich pracy; od początku roku szkolnego zbierają skrzętnie grosz do grosza, urządzają imprezy, organizują kooperatywy, pragnąc powiększyć zasoby przyznane na ten cel przez magistrat. Źródła dochodów — oto myśl, która kojarzy się z daleką podróżą — oto środek do zdobycia celu. Lecz środki muszą być uczciwe, nie mogą deprawować, nie wolno, by zniekształcały myśli i duszę dziecka.

Niestety, są źródła dochodowe, którym należy się przeciwstawić, które należy zwalczać. Do takich źródeł zaliczam loterję fantową, najchętniej widzianą przez dzieci, gdyż najmniej wymaga pracy, a największe przynosi zyski. Znam szkoły, w których dzieci oddziału VII, a nawet i innych wielokrotnie urządzały loterję i w ten sposób pomnożony kapitał umożliwiał znacznej rzeszy dzieci wyjazd bądź na północ, bądź na południe Polski. Że podróż taka jest ze wszech miar pożądana—nie wątpię — ale nie wątpię również, że droga, która prowadzi do pomnożenia kapitału odbija się ujemnie na duszy dziecka. Aby dojść do powyższego wniosku wystarczy przyjrzeć się dzieciom podczas przygotowań do loterji i podczas jej trwania. Dzieci przynoszą do szkoły wszystko czego ich dom nie chce, czego pozbywa się chętnie, a więc mnożą się solniczki, cukierniczki, maselniczki, szklanki, kubki, gipsowe figurki o wypłowiałych, wyblakłych obliczach, lalki z potłuczonemi nosami i inne rupiecie, a dla przynęty kilka pudełek papeterji, kilka zeszytów, piór, ołówków... Główna zasada i myśl przewodnia—to mały nakład i duży zarobek. Dzieci to rozumieją. Jakąś dziwną intuicją wiedzione, bez pomocy nauczyciela po mistrzowsku zabierają się do dzieła. Z zapałem mnożą białe kartki papieru, uświadamiając sobie, że z tych białych czystych kartek wyrosną cudne szczyty ośnieżonych gór. Nadchodzi dzień loterji. Sala zapełnia się po brzegi. Dookoła stolików gromadzi się tłum dzieci. Dookoła wyrastają główy, dookoła wyciągają się rączki. Dzieci cisną się do stolików, na których bielą się ruloniki papieru. Ogarnia je szał — wygrać! wszystko jedno co: ołówek, zeszyt, stalówkę — w tej chwili wszystko ma dla nich wartość. Depczą sobie po nogach, rozpychają się łokciami, głową, całym tułowiem. Dziesiątki rąk wyciągają się jedne przez drugie, jedne

ponad drugie. Przegrała. Wyciągnęła białą kartkę papieru, ale to nic, kupi drugą, trzecią, czwartą. Nawet najskąpsze dziecko dziś grosza nie żałuje, hazard roznamiętnia je, rozpala krew. A organizatorzy? Jak krupier w kasynie zimnym wzrokiem patrzą na rozgorzałą rzeszę młodszych kolegów lub koleżanek, zimnym wzrokiem liczą pieniądze, liczą stosy papierków. Podsuwają talerze z białemi kartkami, choć wiedzą, że główne losy już wyszły, że kartek wygrywających już niema.

Często spryt organizatorski sięga tak daleko, że nie usuwają wygranych już fantów, pragnąc, aby nadal służyły jako przynęta dla graczy. A małe dzieci?? Jakże czują się pokrzywdzone i oszukane. Cóż otrzymały za swoją złotówkę? Zeszyt, którego wartość nie przekracza 20 groszy lub inny przedmiot, na który teraz, gdy minęła chwila uniesienia i przejęcia, patrzą okiem krytycznem. To też z smutnie zwieszonemi głowami odchodzą do domu, a często tak gorzko opłakują stratę wydartej złotówki, że utulić ich nie można. Wszakże przyszły nie poto, by napełnić kieski swych starszych kolegów lub koleżanek. Przyszły, aby wygrać; grały, aby zdobyć — są zawiedzione i oszukane. Próżno usiłowałby ktoś wyperswadować, że spełniły dzieci dobry uczynek, że okazują w ten sposób pomoc i poparcie kolegom czy też koleżankom. To zbyt zawiłe, zbyt skomplikowane dla umysłu dziecka. Jeśli żąda się od nich, by złożyły swe grosze w ofierze, to należy przemówić wprost do małych serduszek, a napewno żywiej zabiją, ale nie nęcić zabawką, którą usuną, gdy dziecko dłoń po nią wyciągnie. Nic nie pomogą perswazje. Dziecko w prostocie swej i naiwności głęboko odczuje krzywdę. A organizatorów i organizatorki w tej samej chwili radość przenika. Cóż dali za stos zabranych pieniędzy? Trochę rupieci i dużo bezwartościowych kartek papieru! Zdarza się niejednokrotnie w życiu, że co jednych cieszy innych smuci, że z łez jednych wykwitają uśmiechy innych, lecz my wychowawcy baczyć musimy, by dobro jednostki, łączyło się i splatało z dobrem ogółu, musimy krzewić w dzieciach świadomość, że tylko sumienna i uczciwa praca plon przynieść może, że nie przypadek, ślepy los, jest naszym władcą, lecz nasza wola i nasza myśl. Nie rozwijajmy w dzieciach zapału do gier hazardowych, nie kształćmy krętych dróg w dziecięcych mózgach. Usuńmy ze szkół fantową loterję, która demoralizuje i tych, którzy na niej tracą i tych, którzy się bogacą.

Nauczyciel.

Przed konferencją w sprawie współpracy szkoły z domem na terenie Warszawy.

Zdajemy sobie sprawę, że rola szkoły w kształtowaniu osobowości dziecka jest ograniczona. Rozumiemy, że kolosalny wpływ na dziecko wywiera dom, ulica, otoczenie. Te czynniki, jak wiemy, pomagają nam lub przeszkadzają w codziennej pracy szkolnej. W walce ze złem stosujemy różne środki. Wielkim, niestety, powodzeniem jako środek zapobiegawczy cieszy jeszcze pogląd, że gdy opowiemy lub przeczytamy w klasie powiastkę o tem, jak „straszny" wypadek spowodował „niegrzeczny" (według powiastki) Wacek, rzucając kamieniami, to nasi chłopcy już od tej chwili kamieniami rzucać przestaną. Takich i podobnych sposobów mamy b. wiele. Stosując je, łudzimy się, że spełniamy misję wychowawczą. Zapominamy, że to są tylko powiastki, że życie określonego środowiska silniejszy ma wpływ na dziecko niż morał, powiastka czy bajka. Ono to właśnie w ogromnej reszcie godzin pozalekcyjnych urabia osobowość naszego wychowanka. To też bez znajomości środowiska, jego wpływów na dziecko nie wypełnimy w całości roli, jaką na siebie wzięliśmy. Ileż krzywd dzięki tej nieznajomości wyrządzamy dziecku. Weźmy choćby to tak często stosowane w szkołach naszych odsyłanie dzieci z lekcyj do domów po składki lub kołnierzyki białe.

A jeśli choć nikły procent odesłanych *nie może* wrócić (i rzeczywiście często nie wraca) do szkoły ze składką, kołnierzykiem, bo mu rodzice dać nie mogli lub nie chcieli, to czy rozumiemy pełnię tragedji jaką przeżywać musi dziecko. Mamy intuicję, prawdę, ale czy nie lepiej mieć pewność, niż domyślać się, gdy chodzi o tak ważne sprawy. Błędów takich unikniemy, gdy między domem dziecka a nauczycielem, rodzicami a szkołą istnieć będzie jak najściślejszy kontakt, gdy oddziaływanie szkoły i domu jednem pójdą łożyskiem, gdy oba czynniki wspólnie regulować będą wpływy na dziecko innych czynników — wiemy, że wielu czytając te słowa wzruszy lekceważąco ramionami, uznając taką współpracę za utopję. Ale to nie dowodzi, że mają rację.

Akcja w kierunku współdziałania szkoły i domu w różnych krajach różne ma formy i wyniki. O doniosłości tego zagadnie-

nia w Polsce może świadczyć fakt, że poświęcono mu kilkadziesiąt godzin na seminarjum pedagogicznem w Państwowym Instytucie Nauczycielskim, którego słuchacze w roku ubiegłym przeprowadzili badania nad stanem współpracy szkoły z domem we wszystkich szkołach warszawskich. Z wynikami tych badań nauczycielstwo będzie się mogło zapoznać na specjalnie zorganizowanej przez Instytut konferencji, która odbędzie się w połowie listopada r. b. Sądzimy, że obecność nauczycielstwa oraz czynny udział w dyskusji byłyby wielce pożądane.

Fiasco.

Jak nagle rozpoczął się atak w prasie na szkołę powszechną wysoko zorganizowaną, tak rychło się zakończył. Zarówno paszkwilowy wytwór p. Syruczka w *Expressie*, jak i wielce intrygująca ankieta w *Gazecie Polskiej*, pozostały bez echa, *o jakie redakcjom i autorom artykułów* tych pism chodziło. Dalszego ciągu dyskusji jakoś nie widać. Albo potraktowano ją jako naiwne udawanie przez jej autorów, zbłąkanych na własnych schodach redakcyjnych, albo też odzew zainterpelowanych „nie nadaje się do druku". Bo doprawdy trudno uwierzyć, abyśmy mieli w Polsce więcej kurjerkowych reformatorów niż palców u obu rąk i aby samobójcze pomysły tych panów w dziedzinie oświaty powszechnej stały się zasadami w życiu państwa polskiego. Co więcej,—możemy śmiało przypuszczać, że redakcje pism wyżej wymienionych zawalone są materjałem dyskusyjnym, jednolicie protestującym przeciw obniżeniu dotychczasowego poziomu oświaty w Polsce. Rzecz prosta, iż owe tysiące protestów większe mieć muszą znaczenie, niż głosy „stałych czytelników" z „Dobrych dni, czy wieczorów". Dziwić się też trzeba, że w tak poważnych sprawach nie zwrócono się po opinję wprost do organizacyj nauczycielskich, które taką opinję mają od dawna ustaloną, uzasadnioną i której to opinji pod korcem nie trzymano.

Zapewne, iż z tych względów redakcje wywołujące dziwną dyskusję, nie chcą „jeszcze raz" zaznajamiać społeczeństwa z poglądami np. Związku na sprawy „dyskutowane". Nie dalej przecie, jak w lipcu na Kongresie wileńskim wypowiadał się Związek, co myśli o szkole powszechnej. — Czy inną odpowiedź możemy dać na ankietę?

Przypuśćmy, że zechcemy nawet skorzystać z usług agitatorów kurjerkowych i wmówić masom, że wystarczą im szkółki dwu czy czteroletnie, to na wózku takim dalekobyśmy nie zajechali. Epoka dzisiejsza opiera się przedewszystkiem na jakości a nie ilości materjału ludzkiego. Można wątpić, czy ciemny *mieszkaniec* Polski będzie mógł pełnić nałożone nań obowiązki światłego *obywatela*. O tem taki pan z kurjerka nie myśli absolutnie gdy twierdzi, że dla państwa potrzebna jest znikoma liczba ludzi inteligentnych, i że tylko miasto takiej inteligencji rządzącej dostarczać powinno. Hm, można i tak, szczególnie gdy się byt państwa oblicza na sezony, a demokrację na zagładę skazuje. Chyba jednak kurjerkowi ludzie realizacji swych wskazówek reformatorskich nie doczekają się.

Trudno, lecz pogodzić się z tem trzeba, że szkoła siedmioletnia zdobyła sobie w społeczeństwie wielkie prawo obywatelstwa i że wszelkie odbieranie praw lepszych z zamianą na gorsze zawsze natrafia na opór i niezadowolenie. Oświata wogóle jest tą pozycją, którą opuszczamy jako ostatnią w przegrywanej bitwie. — Czy w takiej sytuacji jesteśmy? A jeśli już schodzić mamy z posterunków, to czy nie możnaby uniknąć akompanjamentu kurjerkowych okrzyków, że „cofamy się zwycięsko". — Władze rządowe i ustawodawcze powinny stanowczo skorzystać z materjału dyskusyjnego, jaki niewątpliwie posiadają zakłopotane dyskusją redakcje, powinny stanowczo zrezygnować z wszelkich wysiłków, dążących do obniżenia poziomu szkolnictwa powszechnego, nie śpieszyć się z wydawaniem ustaw w tym kierunku.

Niepokój nauczycielstwa o szkołę powszechną budzą nie występy Expressów czy Gazet, ale głuche wieści od ulicy Wiejskiej, że szkolnictwo powszechne istotnie czeka z tamtego źródła przykra niespodzianka. Zobaczymy. Narazie stwierdzamy, że wypad kurjerków poniósł fiasco. *J. K. M.*

W dniu 28 b. m. wszyscy jak jeden wybieramy na delegata do R. Szk.:

kol. **WACŁAWA GAWSKIEGO**

na zastępcę:

kol. **STANISŁAWA DOBRANIECKIEGO**

Sprawy organizacyjne i komunikaty.

Kalendarz Sekcji pedag. Oddziału na m. listopad.

5. Czwartek: pds. Klas Niższych. 6 Piątek: pds. Rysunków. 7. Sobota: pds. Robót. 9. Poniedziałek: pds. Wychowawcza. 10. Wtorek: pds. Humanistyczna. 12. Czwartek: pds. Przyr. Geog. 13. Piątek: pds. Języków Obc. 14. Sobota: pds. Śpiewu. 16. Poniedziałek: pds. Psychologiczna. 17. Wtorek: pds. Matematyczna. 19. Czwartek: pds. Klas Niższych. 20. Piątek: pds. Rysunków. 21. Sobota: pds. Robót. 23. Poniedziałek: pds. Wychowawcza. 24. Wtorek: pds. Humanistyczna. 26. Czwartek: pds. Przyr.-Geog. 27. Piątek: pds. Języków Obc. 28. Sobota: pds. Śpiewu. 30. Poniedziałek: pds. Psychologiczna.

Wobec tego, że do wszystkich szkół rozesłany został kalendarz Sekcji Pedagogicznej Oddziału na cały rok szkolny, nie będą rozsyłane osobne zawiadomienia o zebraniach do poszczególnych członków sekcyj. Zato na każdy miesiąc w *Głosie* zamieszczony będzie kalendarz zebrań na miesiąc naprzód.

Sekcja Kulturalno-Artystyczna.

Uprzejmie zawiadamia Sz. Koleżanki i Kolegów, że recytacje zespołowe pod kierunkiem kol. Henryka Ładosza odbywają się w każdą środę o godz. 19-ej w lokalu Związku—ul. Marszałkowska 123. W programie posiedzeń zagadnienia teatralne w pedagogice, opracowywanie inscenizacyj w zastosowaniu do aktualnych potrzeb szkoły, oraz praktyczne ćwiczenia.

Sprawozdanie Sekcji Oświaty Pozaszkolnej.

W niedzielę dnia 27.IX.1931 r. o godz. 11 rano w lokalu Związku Naucz. Polskiego Marszałkowska 123 odbyło się zebranie nauczycieli kursów dla dorosłych w liczbie 60 osób.

Tematem obrad były ostatnie redukcje budżetowe Magistratu, które pociągnęły za sobą zmniejszenie liczby kompletów w Ogniskach o 30%. Rezultatem tego okazało się, że duża ilość zapisanych analfabetów nie może zdobyć umiejętności czytania i pisania, ponieważ według ostatniego zarządzenia komplety winny być 40 osobowe, a w zespołach zupełnych analfabetów bywa niekiedy po osób kilkanaście. Ludzie ci uczyć się nie będą, bo

do innych ognisk nie pójdą—zostaną straceni dla kultury. Obecni w trosce o pożytek słuchaczów i całej instytucji uważają za bardziej pożyteczne skupianie większej ilości ludzi w kompletach kursów początkowych o kilkunastu nawet słuchaczach w zespole, niż organizowanie w tych czasach wyższych typów uczelni, gdzie na danym przedmiocie grupuje się zaledwie kilka osób.

W dalszym ciągu obrad omawiano kwestję wypłacania pensji nauczycielom, którzy otrzymali pobory z miesięcznem opóźnieniem i w różnych terminach. Uważając stan taki za nienormalny i odbijający się na wydajności pracy z powodu straty czasu na zbędne wystawanie pod okienkami kas miejskich lub codzienne telefonowanie w sprawie terminów wypłat, obecni postanowili domagać się wypłacania poborów w oznaczonym terminie. Zapobiegnie to wystawaniu po korytarzach magistrackich, co połączone jest z wieloma przykrościami, uwłaczającemi godności ludzkiej oraz zapewni spokój w pracy, którego się nie można spodziewać przy ciągłej trosce o jutro.

Ze względu na wagę i nagłość powyższych spraw wybrano specjalną Komisję złożoną z 3-ch członków Zarządu i 5 osób z grona zebranych, celem przedstawienia powyższych spraw władzom miasta.

Konkurs literacki „Głosu Warszawskiego".

Redakcja „Głosu Warsz." zamierza wydać w grudniu r. b. numer z obszernym działem literacko-artystycznym. Na dział ten złożyłyby się przedewszystkiem prace Koleżanek i Kolegów, szukających wypowiedzenia się w tym kierunku. Pięknie więc prosimy o nadsyłanie prac wszelkiego rodzaju: wierszy, bajek, baśni, djalogów, monologów, humoresek, obrazków, satyr, aktualnych nowel i t. p. utworów. Pożądanem jest, aby tematy były czerpane z życia nauczycielskiego. Utwory, zakwalifikowane przez komisję konkursową, zostaną umieszczone w rzeczonym numerze *Głosu*, a specjalne głosowanie Czytelników określi, który utwór najbardziej trafił do nich. Utwór ten zostanie wyróżniony nagrodą. Chwytajcie więc Koleżanki i Koledzy natchnienie, piszcie!

Jednocześnie nadmieniamy że,

1. Rozmiar prac nie może przekraczać 4 stron arkuszowego pisma maszynowego. (Pisać należy po jednej stronie arkusza).
2. Nadsyłane mogą być tylko utwory nigdzie niedrukowane.
3. Utwór winien być podpisany pseudonimem, a nazwisko oraz bliższy adres autora podane w osobnej zamkniętej kopercie.
4. Wydrukowane prace będą honorowane.
5. Prace nadsyłać należy do Redakcji „Głosu" i tylko *do dnia 15 listopada r. b.*

Za Komisję Konkursową:

(—) St. Dobraniecki, (—) H. Ładosz, (—) Z. Roykiewicz.

RECENZJE.

Z. Roguska i R. Korupczyńska: Święto niepodległości. Materjał na uroczystości szkolne w dniu 11 listopada. Nakładem „Naszej Księgarni", Sp. Akc. Związku Naucz. Polskiego, Warszawa, 1931.

Organizowanie uroczystych obchodów szkolnych nastręcza nauczycielstwu zwykle wiele trudności zwłaszcza na wsi, gdzie dostęp do większych księgozbiorów, umożliwiających zdobycie odpowiedniego materjału, jest często rzeczą nie do pomyślenia.

Przedewszystkiem więc z tych względów, należy z uznaniem podkreślić inicjatywę „Naszej Księgarni", która przez wydanie zbioru gotowego już materjału przychodzi z wydatną pomocą ogółowi nauczycielstwa, wypełniając tem równocześnie dotkliwą lukę w tej dziedzinie.

Na treść książki złożyły się dwa przemówienia okolicznościowe—do dzieci młodszych, oraz dzieci starszych i młodzieży; wybór celniejszych wyjątków z prozy, bogaty wybór wierszy, szereg pieśni, wreszcie dwa utwory sceniczne i żywy obraz.

W wyborze prozy na szczególną uwagę zasługują wyjątki z odezwy pierwszego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, oraz wstęp do Konstytucji z dnia 17 marca 1921 r.—to też zamieszczenie ich w ogólnym zbiorze, uważać należy za pomysł bardzo szczęśliwy.

Całość opracowana starannie. Strona graficzna bez zarzutu.

Z. Z.

Marja Grzywak-Kaczyńska. Próby zastosowania testów do badań i organizowania pracy szkolnej. Nakładem „Naszej Księgarni" Sp. Akc. Związku Naucz. Polskiego, Warszawa, 1931.

Znaczenie testów w pracach psychologicznych na terenie szkoły już szeroko uzasadniła Józefa Joteyko, w znakomitej swej pracy: „Metoda testów umysłowych i jej wartość naukowa"— podkreślając przy tem ich rolę w kierunku racjonalizacji pracy szkolnej.

Testy są pewną próbą, którą dajemy dziecku do rozwiązania, aby na podstawie osiągniętych wyników, wysnuć odpowiednie wnioski o poszczególnych właściwościach psychicznych dziecka, o jego inteligencji i o posiadanych przez nie wiadomościach szkolnych.

W zależności od zastosowania testów, dzielimy je na:

Testy inteligencji (poznanie ogólnego rozwoju umysłowego dziecka, zarówno w stosunku do wszystkich innych dzieci w tym samym wieku, jak również w stosunku do dzieci będących w tej samej klasie, niezależnie od ich wieku);

Testy uzdolnień (poznanie pewnych właściwości psychicznych dziecka, jak: pamięć, wyobraźnia, zdolności obserwacyjne i t. p.).

Testy wiadomości szkolnych (poznanie stopnia posiadanych przez dziecko wiadomości z zakresu poszczególnych przedmiotów szkolnych).

Ze względu na możność liczbowego ujęcia i zestawienia wszelkich badanych wartości, porównywania i bezstronnego ich oceniania—odgrywa metoda testów nieprzeciętną rolę, zarówno w wykazywaniu różnic psychologicznych między dziećmi, jak i w badaniach dotyczących wyników ich pracy.

Fakt ten powoduje cały szereg dalszych konsekwencji, a więc: możność znalezienia objektywnej i porównawczej miary, dla oceny wyników pracy dziecka, odbywającej się w różnych warunkach: stworzenie takich warunków pracy, któreby w miarę możności odpowiadały właściwościom fizycznym i psychicznym dzieci i t. p.

Książka Kaczyńskiej, stanowi próbę rozwiązania przy pomocy metody testów, różnych zagadnień szkolnych, to też przedewszystkiem z tych względów zasługuje na uwagę.

Na treść książki złożyły się dwie prace:

I. Badanie inteligencji i wiadomości szkolnych dzieci szkół powszechnych w Warszawie (Sprawozdanie z przeprowadzonych w r. 1928, badań około 6.000 dzieci, pod względem posiadanych przez nie wiadomości; testy, które stosowane były przy badaniach, organizacja i przebieg badań, metoda opracowania wyników, oraz wyniki badań i ich krytyka).

II. Bolączka drugoroczności w świetle badań testowych (wyniki badań w szkołach warszawskich, oraz próba złagodzenia bolączki repetentów na terenie warszawskich szkół powszechnych; rzut oka na zagadnienie repetentów w szkolnictwie zagranicznem:—Belgja, Szwajcarja, Niemcy, Austrja, Anglja i Ameryka).

Obydwie prace poprzedzone są wstępem, omawiającym w ogólnych zarysach znaczenie i wartość metody testów.

Z książką Kaczyńskiej warto się zapoznać. Znajdzie w niej czytelnik sporo ciekawego i sumiennie opracowanego materjału, wiele rad i wskazówek, które w codziennej pracy na terenie szkoły oddać mogą znaczne usługi. *Z. Z.*

TO i OWO.

Jubilat.

Są specjaliści od pechów, ale są też i specjalne pechy. Ja np. mam pecha do ożenku. Nie chcę, broń Boże, abym za pośrednictwem „Głosu" stał się nową ofiarą przedślubną, niech jednak znajdę choć jedno bratnie indywiduum mojej płci i zawodu, które mnie zrozumie, a będę wdzięczny „Głosowi", że spowiedź mą po jeszcze ciepłym pechu przedślubnym czarnemi literami na białym papierze odmaluje. Dla większej plastyczności obrazu dodam, że: wzrost mam średni, wiek, uroda, wykształcenie, zamiłowanie do pracy—ditto. Powodzenie u niewiast... ogromne, jeno ten pech przeklęty z ożenkami. Dwadzieścia pięć ich było! Nie wiem dlaczego, ale w pamięci utkwił mi najbardziej co piąty. Czyżby system Rusieckiego miał tu jakie znaczenie? Ach, litera R! Rózia! Kreśliłem to słowo błyskawicą fantazji na huczących piorunami chmurach nieba mazowieckiego, z iskrzących nocą gwiazd splatałem imię, kreśliłem je na wszystkich skrawkach papieru, ba, nawet w dzienniku lekcyjnym w rubryce przedmiotów. Na wszystkich odpustach bywaliśmy razem. Ile mnie to kosztowało! Alem na nic nie zważał: kochałem i pewnego wieczoru gwiaździstego oświadczyłem się Rózi w ogrodzie jej ojca. Lecz w tym momencie obudził się pech, a sygnalizował go chrapliwy głos niedoszłego teścia: „Róziu, spać!". Poszła. W niedzielę dała na zapowiedzi z gospodarskim synem. Rózia miała czerwone usta, mocną budowę i trzy krowy w posagu. Moja pensja w markach starczała mi do 15-go i byłem według słów Rózi, „dziwaczny z tem pisaniem na niebie"

O czterech następnych „niedoszłych" mówić nie będę. Ta dziesiąta szwaczką była i tylko jedna z matką. Cieszyłem sie nawet, że teścia mieć nie będę. Bywałem u nich codziennie. Pa-

miętam, jak szyliśmy dla mnie bieliznę. Pani teściowa przyszła mówiła coraz częściej: „Wojtaszku, skoczno po nici, przynieś za Lodzię wody, urąb drewek" i t. d. Pomagałem chętnie i rad byłem, że niewiasty tak się ze mną dobrze czują. Zresztą Lodzia potrafiła ładnie patrzeć i dziękować. Któregoś dnia już po trzeciej zapowiedzi, gdym wobec Lodzi rozsnuwał szczegółowo plany wspólnej przyszłości małżeńskiej, przyszedł, jak zwykle, w odwiedziny p. Karol, urzędnik pocztowy. Jak zwykle, musiałem w czemś pomóc „mamie". Poprosiła mnie właśnie, abym jej pomógł naprawić grzędy w kurniku. Wyszedłem, ale, jak nigdy, zawróciłem z drogi i wpadłem do pokoiku Lodzi. Byłem zbyteczny.

W miesiąc później oświadczyłem się innej, wdowie, lecz ta po kilku dniach powiedziała, że brak mi temperamentu i poślubiła rządcę z majątku C. Odtąd jednak unikałem wdów.

Piętnasty „raz" też dobrze pamiętam. Czytałem jakiś romans, w którym ona, mężatka, rzuca męża, jedzie z „Nim", kawalerem, zagranicę. Wielka miłość dozgonna i t. d. Straszniem się przejął romansem z książki i na jakiejś zabawie wyznałem miłość płomienną ideałowi z romansu, ucieleśnionemu w przystojnej średniego wieku małżonce nieobecnego w miasteczku posła na sejm. Nudziło się bezdzietnej i zamożnej pani posłowej. Możebyśmy i wyjechali dokąd, ale kiedyś pan poseł nagle przyjechał (a był to złoty wiek posłów) i w cztery dni zostałem przeniesiony do innego powiatu.

Potem tom się oświadczał z przyzwyczajenia, zresztą takie już miałem serce.

Za dwudziestym razem nadarzyła mi się sposobność uczynić kościołowi prezent i sobie uciechę: oświadczyłem się ślicznej Żydówce. Był to ostatni mój występ matrymonialny na prowincji i długo pamiętać go będę. To, co my dziś nazywamy kryzysem gospodarczym w porównaniu z tem, jak mnie kryzysowo urządzili przez zemstę współwyznawcy Sary fraszką nazwać można. Powiedzieli krótko: niema kredytu, niema spodni „od" reperacji (teraz już mam dwoje), niema butów za darmo, ani chleba w sklepiku. Nad Sarą jakiś sąd talmudyczny uczynić chcieli, tylko że ona wpierw jakiemuś podrabinkowi rękę i serce oddała, a ja, żegnany radośnie przez większość i mniejszość wyznaniową wyjechałem do Warszawy.

Stojąc na ulicy, godzinami mogłem podziwiać przechodzące niewiasty, a co drugiej nieśmiało dawałem znać oczami, że gotówbym się jej oświadczyć. W rezultacie roczny pobyt w stolicy przyprawił mnie o dziesięć oświadczyn z przeszkodami, czyli że niedoszłych do skutku i cztery zupełnie przepisowe z pierścionkami, zapowiedniemi, ale znowu panny wziął kto inny. Powodzenie mam, jeno ten pech!

W sierpniu powołano mnie na ćwiczenia. W Gdyni poznałem Ją. Na plaży. Renka! Uosobienie szatana i kwilącego ptaszęcia. Czyż mogłem się nie oświadczyć? Piękne noce, cudniejszy czar morza! Jego szum koił we mnie bóle wszystkich niepowodzeń ożenkowych, jego ryk budził we mnie wiarę i nadzieję, że Rena położy wreszcie kres mej tyloletniej i mozolnej wędrówce przedślubnej. Manewry wyrwały mnie z Gdyni. Serce zostawiłem u stóp Renki, jej adres warszawski schowałem troskliwie do portfelu.

Minęły tygodnie. Wyświeżony, pełen wyjątkowej wiary w siebie, w miłość Renki, z bukietem krwawo-białych róż zadzwoniłem pewnego popołudnia wrześniowego do Jej mieszkania. Dzwoniłem długo nim ukazała się we drzwiach zaspana służąca. „Państwo śpią, może pan przyjdzie jutro" — Jakto? wyjąknąłem w przeczuciu nieszczęścia. „Wczoraj był ślub panienki, a goście dopiero co się rozeszli" — odrzekła współczująco dziewczyna. Zwlokłem się ze schodów. Jak lunatyk szedłem ulicami Pragi. Pod pachą miałem widocznie wciśnięty bukiet. Na którymś moście ktoś za mną woła: „Panie, gubisz pan kwiaty!" — Odwróciłem się zwolna i rzekłem za Słowackim: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy". No bo co? Miałem mówić, że jestem *jubilatem*, że już 25-ty raz kto inny za mnie się żenił. Zmęczone kwiatki rzuciłem do Wisły.

Co dalej? Czy warto zaczynać nową serję jubileuszową?

Wid.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Obserwator; Zaproszenie me jest zobowiązaniem. Pozostawałoby jedno wyjście: na drugi raz nie zapraszać.

Z żałobnej karty.

Dnia 16-go października b. r. zmarła w Warszawie ś. p. JADWIGA JAHOŁKOWSKA, odznaczona za długoletnią działalność obywatelską Krzyżem Niepodległości. Przestało bić serce, wypełnione bezgranicznem umiłowaniem Ludu i Polski. W okresie niewoli Zmarła bierze czynny udział w organizowaniu nauczycielstwa ludowego; z zapałem współpracuje nad podniesieniem oświaty szerokich mas. Nie zbrakło Jej też w tajnych organizacjach politycznych, która to działalność zmusiła Zmarłą do wyjazdu zagranicę. Od czasu okupacji niemieckiej ś. p. Jadwiga Jahołkowska oddaje wielkie usługi w dziedzinie oświaty pozaszkolnej.

Do Związku Zmarła należała od chwili jego powstania.

Cześć Jej świetlanej pamięci!

Konkurs na okładkę „Głosu Warsz.“

Konkurs na okładkę „Głosu“ został jeszcze raz przedłużony do dnia 15 listopada r. b.

Jedynymi kandydatami Związku do Rady Szkolnej są:

kol. **WACŁAW GAWSKI** — jako delegat

kol. **STANISŁAW DOBRANIECKI** — jako zastępca

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warsz. Zw. N. P. — ***STANISŁAW DOBRANIECKI.***

Druk Piotra Laskauera, Marjensztadt 8.

WYKAZ FIRM

w których członkowie Oddziału Warszawskiego Związku N. P. mogą otrzymywać towary na raty.

---

1. **Herse Bogusław** — Marszałkowska 150.
2. **B-cia Jabłkowscy** — Bracka 25.
3. **Węgierski Stan.** — (Mag. bław.) Marszałkowska 64.
4. **Tarnowski Jan** „ „ Marszałkowska 133.
5. **Efraim M.** (wełny, jedw., koron.) Marszałkowska 125 i Długa 50.
6. **Cwejko I.** (wełny, jedw., koronki) — Bielańska 23.
7. **Szyszko E.** (konf. damska i dziec.) Marszałkowska 99.
8. **Molenda Gustaw** (skład fabr. sukna) — Nalewki 29.
9. **Aljot** (galanterja) — Kilińskiego 3.
10. **Biłowicka** (konf. dziec.) — Marszałkowska 91.
11. **Fuchs** (trykotaże) — Nalewki 2.
12. **L'hiver** (skład futer) — Miodowa 25.
13. **Centrala Obuwia** — Krucza 25.
14. **Obremski H.** (mag. obuwia) Senatorska 27.
15. **Waszkiewicz** (prac. kraw.) Nowogrodzka 14, tel. 271-41.
16. **Zając** (prac. kraw.) — Śniadeckich 16.
17. **Fraget** (wyr. srebrne i platery) — Marszałkowska 64.
18. **Zegrze J.** (skł. jubil.-zegarm.) — Nowy-Świat 30.
19. **Węgloblok** (skład węgla) — Ordynacka 11.
20. **Silemin** „ „ Mazowiecka 2.
21. **Nasza Księgarnia** (książki) — Ś-to Krzyska 18.
22. **Radjo-Jar** (aparaty fotogr. i radjowe) — Nowy-Świat 50.
23. **Ruszkowski** (mag. obuwia) Sienna 8.
24. **Futra sezonowe** — Nowy Świat 26.
25. **Parker** (wieczne pióra) — Marszałkowska 123 — Kancelarja Oddz. Warsz.
26. **Fontana** (damska pracownia krawiecka) — Krakowskie Przedmieście 69 m. 8.